



Zima w Lesie Wolskim / fot. archiwum CEE „Symbioza”

Dzień z dwudziestoma stopniami poniżej zera

Dawid Masto*

Pisząc ten felieton, mam bardzo rzadką możliwość patrzenia na las, który trwa w mroźnym klinczu zimą. A gdy tylko wyjdę z ciepłego budynku Centrum Edukacji Ekologicznej „Symbioza”, w którym właśnie się znajduję, także i mnie dorwie dwadzieścia stopni poniżej zera.

S iarczysty mróz z zadziwiającą łatwością wciska się w głąb ciał roślin, zwierząt i ludzi. Kiedy wyjdziemy na zewnątrz, niezależnie od tego, jak skrupulatnie owiniemy się sztucznymi polimerami, naturalnymi puchem czy wełną, uwierzcie mi, efekt zawsze będzie taki sam. Prędzej czy później spod kurtki wyślizgnie się chyłkiem niczym nieosłonięty fragmencik ciała, a sukces mrozu w walce z naszą próbą zachowania komfortu cieplnego będzie już tylko kwestią czasu.

Najpierw skóra zostanie dotknięta przez mróz bardzo delikatnie, niemal niepostrzeżenie – tego początkowo się nie zauważa. Po chwili ten jej wyzierający na ziąb fragment dotkliwie przypomni o swoim istnieniu – straci elastyczność, będzie bolało i szczypało. Niezwykłe to irytujące. Na nic niestety nerwowe poprawianie i naciąganie odzieży. Nie jestem w stanie nawet wyobrazić sobie, z jakimi doświadczeniami musieli zmagać się polarnicy. Jak czuli się Amundsen, Wilson, Shackleton, Scott czy nasz Marek Kamiński, kiedy ich nozdrza przyjmowały kolejne porcje lodowatego powietrza, następnie napętniającego płuca. Dla mnie biegun zimna jest dziś bardzo namacalny. Znajduje się tutaj, w lesie obok mnie, a ja, jak nieraz już wspominałem, jestem istotą wyjątkowo ciepłolubną...

Klimat się zmienia

Martwię się jednak nie zimnem samym w sobie, lecz tym, że mróz tej skali skłonił mnie, abym wam o nim napisał w felietonie. Na zaistnienie w mojej pisarskiej przestrzeni trzeba sobie bowiem zastrzeżenie. Kiedyś na takie mrozy nikt nie zwróciłby uwagi. Przyszła zima, to i zimno się zrobiło – ot co, wielkie mi tam mecyje, nie było po co w gazetach się o tym rozpisywać... Przecież dawniej słupek rząca schodził śmiało jeszcze niżej, nawet na sam dół skali i potrafił

pozostawać tam tygodniami. Zmiany klimatu zmodyfikowały też nieco nasze wyobrażenia o temperaturze typowej dla tej najzimniejszej części roku. Kiedy słyszymy w komunikatach pogodowych, że w ciągu dnia będzie mróz, minus pięć czy minus dziesięć stopni, większość z nas od razu myśli: Ależ zimno!

A dawniej...

W kraju trwają teraz ferie zimowe. Kiedy sięgam pamięcią do lat szkolnych, nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek obawiał się, że nie będzie wystarczająco dużo śniegu, czy też martwił się uciążliwością mrozu. Schodząc jeszcze głębiej w zakamarki pamięci, przywołuję obraz siebie jako dziecka jadącego na sankach, sunącego na łyżwach czy robiącego orła w śniegu. Patrzę w swoje sporo młodsze oczy i widzę tylko radość. Kiedy uświadamiam sobie, że wówczas też było dwadzieścia stopni poniżej zera, aż się wzdrzgam. Czyżby mróz, w całej swojej skostniałości, miał jednak litość dla dzieci, a może nawet słabość do nich? Czy omija je szerokim łukiem i daje spokój na pewien czas, bo wie, że gdy dorosną, będzie miał jeszcze nieraz okazję dać im w kość, choćby podczas skrobania szyb w samochodzie? Czy działa zatem w myśl dewizy: co się odwlecze, to nie uciecze?

Kończę pisać i szczerze owijam się grubym szarym płaszczem – choć i tak wiem, że to na nic. Mam jednak nadzieję, że gdzieś w mieście spotkam beztróskie dziecko o oczach tak roziskrzonych radością jak niegdyś moje. Kto z was zdobędzie się na odwagę i powie mu, że przez zmiany klimatu nie usłyszy już skrzywienia zmrożonego śniegu pod butami? A kto ośmieli się powiedzieć, że kiedy srogo mrozy znikną, wraz z nimi odejdzie coś jeszcze – błyszczące radością oczy naszych dzieci?

* edukator przyrodniczy w Centrum Edukacji Ekologicznej „Symbioza”